CHËCZ

DODOVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok III. Vejrovo, sobota, 11 stecznjika 1947 r. Nr. 2

NA I NIEDZIELĘ PO TRZECH KROLACH

EWANGELIA

według św. Łukasza II, 42-52

A gdy już był we dwunastu latach, gdy oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się, po trzech dniach znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a on ich słucha i pyta ich.

A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrzawszy zdziwili się: I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaretu; a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swym. A Jezus się pomnażał w mądrości, i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

ROLA KATOLICYZMU

Na łamach „Tygodnika Warszawskiego" z dnia 5 stycznia J. W. Zakrzewski omawia rolę, jaką odegrał kościół katolicki w ugruntowaniu świadomości narodowej i pisze:

„W ugruntowaniu świadomości narodowej współdziała wiele czynników. Jedne są bardziej ważne inne mniej. Nikt jednak trzeźwo i z dobrą wolą analizujący kwestię świadomości narodowej nie może nie przyznać, że bodaj największą rolę odgrywa katolicyzm. Dzięki kościołowi utrzymała się polskość na Śląsku. Księża i działacze katoliccy byli pionierami i obrońcami polskości, tam gdzie była najbardziej zagrożona. Świątynie były nieraz jedynymi miejscami, gdzie społecznie mówiono po polsku. Książki do nabożeństwa, śpiewniki religijne, prasa katolicka gruntowały odporność na zakusy germanizacyjne i utrzymywały tradycję i mowę.

Dlatego tak wielu księży zostało zesłanych do obozów koncentracyjnych, tak wielu poniosło śmierć męczeńską w hitlerowskich kazamatach.

Niemcy wiedzieli w kogo mają uderzyć, wiedzieli, że katolicyzmu i polskości nie da się od siebie oddzielić. Starali się więc niszczyć jedno i drugie. Demolowali polskie szkoły i palili redakcje pism polskich w Rzeszy w kościołach natomiast urządzali magazyny i stajnie.

Lud polski przetrwał. Znowu w kościołach na terenie całej Rzeczypospolitej, aż do najdalszych stanic rozbrzmiewają stare pieśni nabożne. Pieśni, które są hymnem i historią kilkusetletniego, zwycięskiego zmagania z przemocą wroga. Pod hasłem „wierzyć i walczyć" — Polacy na Śląsku, Mazurach i Pomorzu wygrali batalię o świadomość narodową".

W SPRAWIE KANONIZACJI BŁ. BRONISŁAWY

Konwent PP. Norbetanek w Krakowie rozpoczyna w Rzymie starania o kanonizację bł. Bronisławy, Patronki Polski.

Czciciele bł. Bronisławy zgłosili dotychczas około 1 tysiąca łask i sto cudownych uzdrowień.

Jeśli kto jeszcze ma do zgoszenia łaski i cuda, uzyskane za wstawiennictwem bł. Bronisławy, bardzo prosimy o nadsyłanie opisów tychże pod adresem: Klasztor PP. Norbetanek w Krakowie, Tadeusza Kościuszki 88.

Pożądane są także źródła kultu po beatyfikacji do nowego życiorysu.

Kanonizacja bł. Bronisławy przyczyni się niezawodnie do podniesienia ducha naszego narodu, który znajdzie w niej możną patronkę i przewodniczkę na drogach Bożych ku lepszej przyszłości.

ZIMOWE WYBRZEŻE

Zima rozsiadła się na dobre na kaszubskim brzegu — sroga, pazurami mrozu zjeżona, od wichrów rzężenia ochrypła zima. Zakasała huby śnieżystej karwatki, nacisnęła na sędziwą głowę uszatą, kożuszkiem szronu podbitą mucę i hulała po przystrądziu. Stężały na kość zasiąkła, pokryły się powięzią jeziora i stawy, zaciągnęła skrzepem przybrzeżna fala. Na zrębach spychów dumały na pół zamarzłe, szumiaste zwisy, podobne do rozczochranych wąsów i bród stolemów. Poszczezały do niepoznaki wydmy, kopce i duny piachów, a na ich miejsce wyrosły śnieżne, lśniące szkliwem posrebrza czapy i sterty, na których szczytach wystrzelały zielone pióropusze chrszczu i chwierutały się sieroco na wietrze.

Jak daleko okiem objąć ląd, od ujścia Piaśnicy wedle granicznych Dębków poprzez Rozewską Blizę, hań w dół na południe helskim pałaszem aż po redę w Gdyni — wszędzie widział się lód i śnieg; mróz wziął się za bary nawet z morskim bujowiskiem i zmógł je stronami przy brzegach; skostniała toń w Wiku na twardą gołoledź, że można było przejść suchą nogą od Pucka do Jastarni, pokrzepły belnie daleko w „kraj" zapędzone, pośrodku gdyńskich łąk porozlewane wody przystani; i w awanporcie z godziny na godzinę ścinała się fala na zdradziecki śrysz, co gruzłami szkliwa tamował dostępy i wjazdy. Na pełnem rozchylisku przewalała się denega ciężka, ospała i zwarta w szafirowo-szary zwał, na horyzoncie przesuwały się groźnie cyple i szczyty kier.

Nad sitowcowym hakiem wedle Wielkiej Wsi i ondzie nad mewią rewą, co piaszczystą ławicą przebiera się chyłkiem od Kuźnic ku „krajowi", rozwieszała w porze południowej ruchna i rańtuchy gruba, mlecznobiała douka, że nie było widać nic już w odległości kilku kroków. Pod zachód wiatr rozpędzał mgły z wikowej snadziny, oglądało się na ziemię słońce czerwone, krwiste i zimne. Na ściemniałym granacie nieba krzyżowały się na dobranoc ścigłe loty mew i kormoranów, na wichrach klifów i uroczysk majaczyły senne zwidy zimorodków. Od morza szedł przednocny ziąb i przenikał nawskroś nieczem brzeszczot stali. Hej, zima włodarzyła na pobrzeżu, luta kaszubska zima!...

Stefan Grabiński

(Urywek z powieści p. t. Klasztor i morze.)

Leon Roppel

KONIK BURMISTRZA WEJHEROWSKIEJ WOLI

Gdy król polski Jan Kazimierz przywilejem fundacyjnym z dnia 11 stycznia 1650 roku nadał i zatwierdził Wejherowskiej Woli prawa miejskie, to mając na uwadze, aby „porządek w mieście i władza sądowa w jego granicach ostać się mogła i przez prawych a przemyślnych obywateli, tworzących magistrat należycie była sprawowana" pozwolił według sposobu praktykowanego w mieście Pucku wybierać burmistrzów spośród radnych, radnych i sędziów spośród ławników, a ławników spośród mieszczaństwa.

Niewątpliwie dobra opinia, jaką cieszył się Puck w oczach królewskich, wywarła pewien wpływ na postanowienie i sposób sformułowania przywileju, nie mniej jednak również niepisana tradycja przekazała nam dowody przemyślności jednego z burmistrzów Wejherowskiej Woli, które jako wiecznie aktualne, pozwalam sobie przypomnieć.

U schyłku epoki średniowiecznej należały pożary miast do klęsk elementarnych. Sposób budowania domów, łatwopalny materiał budulcowy nie dawał dostatecznej pewności i bezpieczeństwa przeciwpożarowego to też nierzadko całe osady doszczętnie zostawały zniszczone przez ogień. — Nic przeto dziwnego, żej eden z burmistrzów Wejherowskiej Woli mocno się uradował, gdy pewnego razu otrzymał w podarunku od kraśniąt (krasnoludków) białego konia, który miał posiadać tę cudowną właściwość, że ilekroć dosiadł go burmistrz w czasie pożaru i trzy razy objechał płonący dom, to pożar wygasał i niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia w mieście zostało zażegnane.

Utworzył się nadzwyczaj szczery i przyjacielski stosunek pomiędzy magistratem a ludnością miasta i ilekroć gdzieś wybuchnął ogień, to burmistrzowi zawsze jako pierwszemu doniesiono o tym, bo wiedziano i wierzono, że ilekroć on dosiędzie swojego konika i przejedzie do okoła pożarem zagrożonego domu, to niebezpieczeństwo zostanie odwrócone i znowu spać będą mogli spokojnie.

Aleksander Majkowski

POMORZANIE

Ludu mój pomorski, niemy, wykuwany
Jak pomnik przeddziejowy z skandynawskich [głazów,
Piorunami dziejowej burzy poorany,
Pasożytem mchem szary, schronisko dla płazów

Jabym cię chciał rozwalić, jak strzał z chmury parnej,
I z twoich gruzów wieczną zbudować świątynię
I czoło wieży wynieść ku gwieździe polarnej.
A w murach zakląć choral, który wiecznie [płynie.

Ty jesteś moich marzeń uroczystą wiosną
A mojej troski nieprzespaną nocą,
Tyś jest zwątpieniem mojem, — mojej wiary [mocą.

A ty jako grobowiec sterczysz starodawny,
Pod którym zagrzebany śpi bohater sławny,
A płazy cię zwiedzają, gdy mchy szare rosną.

I coraz rzadsze stawały się pożary, ludność stała się spokojniejsza, miasto rozwijało się i wzbogacało a wdzięczni współobywatele cenili i szanowali swojego burmistrza, jako posiadającego nadzwyczajny dar zjednywania sobie sił wyższych dla zapobiegania złu.

A konik burmistrza był oczkiem w głowie całej gminy. Karmiono go, dogadzano mu, przynoszono mu wonną sieczkę, liście i siano, tak że dożył później starości. Gdy jednak wreszcie zasłabł i zdechł, padł blady strach na wszystkich mieszkańców Wejherowskiej Woli, bo uważano, że burmistrz stracił elementy panowania nad złem, że tym samym skończyło się dobrodziejstwo spokoju, że przy lada pożarze stracą swój dach nad głową i że nikt ich już więcej nie poratuje.

Aż raz znowu wybuchnął pożar. Zatrwożony goniec natychmiast powiadomił burmistrza i członków Świetnego Magistratu. Zaczęto bić w dzwon alarmowy.

„Żakże to — pytają się — jakże to teraz będzie? Burmistrz nie posiada już swego konika, czy damy radę żywiołowi?"

Ale burmistrz na „swoich nogach" biega na miejsce pożaru, za nim pośpieszają członkowie Rady Miejskiej, po trzykroć dochodzi ogień a w ślad za nim stąpają przedstawiciele Przeświętnego Magistratu.

A i reszta obywateli, zachęcona dobrym przykładem burmistrza, rusza się coś nie coś do około pożaru. I o dziwo, pożar gaśnie, płomienie się zduszają, nie wyrządzając większych szkód.

Wtedy to pomiędzy zadowolonym ludem rozległy się głosy: „Widzicie jak to dobrze, że nasz burmistrz nie stracił głowy!" a inni mówili, „to wszystko idzie dobrze, gdy tylko nasz burmistrz nie zostawia nas samych, gdy jest gorąco!" a inni znowu potakując dodawali „to wogóle wszystko idzie, jeżeli tylko nasza Prześwietna Władza coś nie coś się rusza!"

Jan Karnowski

NASZA MOVA

Znom cebje dobrze, moja të movo —
Tvoje jô pjerszé wuczeł jem słovo!
Jak mje ce matka wuczeła moja
Z tvojigo prosto czerpała zdroja.

Jô cebje vjidzę młodą i chożą
Jak kjede modrok v złotavim zbożu
Choci sę wodzevosz v słomjanni chace
Wobutô v zgrzebni, svojskji szace,
Redzi ce słechają kaszebskji kraje,
Pustkovja, vjoskji, łąkji i gaje.

Ajak sę smjejesz, to sę tak zdovô,
Jak kjede skovronek zaspjevô znôvu,
A jak të płaczesz, to sę tak słuchô,
Jak kjede v borze vjater gdzes chuchô.

Jô żem sę vsłechoł v tvoje tej żole,
Że jinszô spjeva njic dlo mje vcole.
Choc leno zdôla movę tę czeję
Chutuszko bôjkę złotą so sneję
Wo czasach dovnech, wo stari movje,
Co to jesz v tvojim vëzerô słovje.

PIEŚŃ

Sto lat temu urodziła się niżej podana pieśń nieznanego autora w okolicach Przetoczyna w powiecie morskim. Rzuca ona znamienne światło na ruch słowiański w latach 1846 — 1848. Oto jej tekst:

Zieleń się w polu słowiańskim pszeniczka,
Napoję ja mego wronigo koniczka;
Nie będą kosili pszeniczki na łanie
Śniło się Słowianom o wielkim hetmanie,
Konika siodłajcie, w kułbaki siadajcie
Pojedziemy precz!

Pościli Słowinie, gdy Niemiec używał,
Płakali gdy Francuz swobody kwiat zrywał,
Żebrali daremnie litości u wszystkich
Wołali daremnie dalekich i bliskich
Dziś górą Słowianie! Przez ciebie o Panie!
Więc sława Bogu!

Niedługo, niedługo konika dosiędziem
Słowiańskie my dzieci w kraj obcy popędzim
Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych [nawrócim
Uwolnim spętanych niewoli okuciem
My dzieci Słowiańskie, Wybrańce my pańskie
Na niebie już świt!

Słońce się matusi słowiańskiej do nogi
I weźcie żegnanie i koniom ostrogi

Gotowe już Czechy i Serby wołają
Rusini już proszą. Chorwaty zalecają
Za Lebą spoczniemy, Nad Renem legniemy
Na wędrówce w świat.

Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie
A Polski im hetman dowodzi na przedzie
Krajali miód słodki w litewskich pasiekach
Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach
I beczki odbili — W Francji wino pili
Słowański to czas!

Witają ich Niemcy, Francuzy witają
A Anglik ich ściska, i Włosi kłaniają;
Oddają im złoto, oddają dostatki
Chowają Słowianie dla sławy swej matki
Kościoły wystawim — I gody wyprawim
Słowianom na cześć!

Usłyszym na świecie szerokim rozgłosy
Ha hura! — ha hura! odbiją niebiosy
Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki
Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki
Zamilkną poganie, — Zwycieżysz ich Panie!
Ha sława Bogu!

BEZBOŻNI BOGOCZ A POBOZNI DOKTOR

Gvesni bogocz żeł baro zle i tak som sebje poceszoł: Abo jem do njeba przeznaczoni, tej mje grzeche njick nje zaszkodzą; abo jem do pjekła przeznaczoni, tej mje pocerz njick nje pomoże. —

Chternigos dnja won smjertelno zachorzoł i kozoł so zavołac baro mądrigo i pobożnigo doktora. Ten znoł jego godkę i rzek: Abo cë żecé przeznaczoné, tej nje brekujesz anji doktora anji lekov; abo cë smjerc przeznaczonô, tej lekji njick nje pomogą. Jô tu jem njepotrzebni.—

To go reszeło na sëmjenjim i rzek: retej, doktorze, cało, a za ksędzem zaru poslę, żebe moję duszę retoł!

POVJOSTKA

Dvoje młodech ledzi sę kochało. Wonji sę nji moglë żenjic, bo nje dostelë pozvolenjô. Po tim to młodé dzevczę zajisceło sę i wumarło. A wona beła pochovonô po jedni stronje koscoła. Tej won sę wo nję zajisceł i też wumar i beł po dregji stronje koscoła pochovani. Z tech grobov vërosłë dva chmjele i v górze na koscele sę zrosłë. A tej, jak ti ledze vjidzelë, skąd te chmjele belë vërosłi, poczęlë kopac i doznele sę, że vërosłë ze serc tech młodech ledzi. Tej to beło vjidzec, że ti dvoje młodech ledzi beło dlo se przeznaczonech. Po tech dvuch chmjelach vërosłech nazvele tę vjes — Chmjelno.

WYRAZ SZARVARK

Każda mowa posiada pewne wyrazy obcego pochodzenia. W mowie kaszubskiej mamy je także, a część z nich jest pochodzenia niemieckiego. Ale trzeba wiedzieć, że i niemcy zapożyczali wyrazy od Słowian, zwłaszcza od Pomorzan. Jako przykład niechaj posłuży wyraz **szarvark.** Niemcy się nim dzisiaj jeszcze posługują i uważają go za swoją własność. — Tymczasem jest to wyraz czysto słowiańskiego pochodzenia. Składa się z przymiotnika **szar(i)** i z rzeczownika **vark.**

Rzeczownik vark znaczy dosłownie rok, dzisiaj jednak używa się go w znaczeniu **zawód.**

Prasłowiańskie or przeszło w tym wypadku według praw rozwoju zgrupowań fonetycznych w pomorskie **ar**, więc ark. Spółgłoska **v** pełni funkcję przydechową, mowa kaszubska bowiem wymaga przydechu, o ile wyraz rozpoczyna się na samogłoskę, a więc vark.

Pierwotnie szarvark oznaczał szary rok, później szary zawód czyli szarą pracę robotnika rolnego.

A. L.

DZIEŃ MUZYKI

Tu u góry nad mą głową
Walą w pianino,
A z ulicy ręką zdrową
Kręci dziad katryną.

Tu u góry z buzią słodką
Miałczy młoda panna,
A z ulicy dziad z kokotką
Jęczą: O Zuzanno!

Kiedy z góry i z ulicy
Drze się głosów tyle
Turek marząc o samicy
Nie zostanie w tyle,

Lecz rozwarłszy kłów szeregi
Zadarł łeb do góry:
I po nieba jasne brzegi
Brzmią potężne chóry.

Boże wielki! Za co padłem
Takiej srogiej karze!
Fortepiany, psy i panny
I kataryniarze!

Mstiwój.

PRZYSŁOWIA

Co gbur vëvjeze furmonką,
to bjałka vënjese fartuchem.

Gdze djoboł nji może, tam babę posle.

Las mô wusze, pole wocze.

Chto dvuma panom służi,
ten jidze bez vjeczerzë spac.

Tak tvardô żodna zëma nje je,
żebe vjilk vjilka zeżar.

Wogjin je dobri gospodorz,
ale lechi gosc.

Chto dzece stroji a napjitigo poji,
ten rozemu njimô.

Chto vjele godô,
ten bule nje kupji.

Jakô mac — takô noc.

To je takji pon — jak z wotrąb kołocz.

Won je zgnjiłi, jak pjes po slevach.

Chto so do wod wubogjigo wabdarovac,
ten nagjigo wokradnje.

To telu znaczi, jakbe na gęs wodë chulnął.

Druk Wejherowo pod Zarząd. Państw.